

# Włodzimierz Appel

---

## O przywileju repliki i redakcyjnej nieodpowiedzialności słów kilka

---

Przegląd Historyczny 100/1, 129-131

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

WŁODZIMIERZ APPEL

Uniwersytet Mikołaja Kopernika  
Katedra Języka i Cywilizacji Greckiej

## O przywileju repliki i redakcyjnej nieodpowiedzialności słów kilka<sup>\*</sup>

Piękny to obyczaj „Przeglądu Historycznego”, że osobom zainteresowanym daje prawo do repliki. Co prawda nie sądziłem, że z takiego przywileju będę zmuszony skorzystać, ale po zapoznaniu się z odpowiedzią pana dr. Aleksandra Wołickiego na moją notkę trudno byłoby mi to prawo zlekceważyć, jako że doszedłem do wniosku, że poprzednio nie tylko zostałem źle rozumiany, ale ponadto tekst, który pisałem bez złośliwości i w dobrej wierze, bynajmniej nie przyniósł spodziewanego efektu, a na dodatek redaktor Wołicki w swojej polemice zawarł tak bardzo niefortunne wypowiedzi, że po prostu wymagają one sprostowania.

Zacznę od tego, że nie sprowadziłem pracy Redaktora Wołickiego do „kilku przypisów”, natomiast istotnie do kilku z nich odniosłem się krytycznie, a właściwie tylko do tych, „które budzą mój największy sprzeciw”. Jeśli zaś wymiernym efektem pracy redaktora Wołickiego było, jak sam obecnie pisze, „niedopuszczenie — w porozumieniu z autorką — do powielenia w polskiej edycji kilku dość poważnych błędów rzeczowych niemieckiego oryginału”, to, oczywiście, nie mogłem o tym wiedzieć, i tylko chciałbym teraz zapytać, skąd w takim razie wzięła się w książce jedna trzecia wszystkich odredakcyjnych uwag (pomijając „apendyks”), tj. przypisy: 3 (ten akurat na dodatek w pewnym stopniu dyskusyjny, ponieważ „przed czasem” ewentualnie można by było interpretować tu jako „wbrew znaczeniu”), 5, 6 i 17, których jedynym celem jest lapidarne skorygowanie lub doprecyzowanie tekstu napisanego przez niemiecką autorkę? Zresztą niejako na marginesie dodam, że bardzo się dziwię redaktorowi Wołickiemu, że sam podnosi raczej wstydliwą kwestię liczby (i jakości) przypisów, jako że wśród tych, które sygnuje, oprócz wspomnianych wyżej, widnieje jeszcze (aż) pięć przypisów jednozdaniowych (10, 11, 13, 14 i 20) odnoszących się właśnie do przekładu „Iliady” Kazimiery J e ż e w s k i e j, a tylko pięć innych ma charakter jakiegoś dodatkowego objaśnienia, zresztą siłą rzeczy bardzo syntetycznego. To wszystko.

---

<sup>\*</sup> Wypowiedź ta zamyka polemikę poświęconą artykułowi W. Appela, „*Pokroić tarką*” Homera; *kilka słów o redakcyjnej (nie)odpowiedzialności*, PH t. XCIX, 2008, zes. 2, s. 291–293 (przyt. red.).

Nie dzieliłem „przewin” „na grzechy lżejsze i jeden ciężki”, natomiast zaprotestowałem jedynie przeciwko nagannej w moim przekonaniu praktyce lekkomyślnego naruszania integralności czyjś tekst. A upomniałem się o to już w opinii wydawniczej (i przytoczę to zdanie po raz trzeci) pisząc, że „zamiast dokonywania zmian w oryginalnym brzmieniu danego przekładu — —, proponowałbym zwrócić uwagę na jego niedoskonałość w stosownym przypisie i odpowiednio rzecz tam wyjaśnić. Inaczej zdarzyć się może, iż integralna tkanka przekładu zostanie w istotny sposób naruszona, i na przykład zamiast próby izometrycznego tłumaczenia greckiego heksametru otrzymamy translatorski nowotwór”. Sądziłem, że *sapienti sat*. Ale najwyraźniej byłem w błędzie, jak się o tym niebawem przekonałem. Dla zilustrowania więc niebezpieczeństw, do jakich może prowadzić niefrasobliwe redakcyjne postępowanie, w nocie zamieszczonej w „Przeglądzie Historycznym” wskazałem na wyraźne w tej materii błędy. Zarzucanie mi zatem, że coś się „w recenzji nie pojawiło” tylko dlatego, że nie rozpisywałem się na temat szczegółów, jest, delikatnie mówiąc, nieporozumieniem, i nadal trudno mi zrozumieć, jak można opinię recenzenta tak lekceważyć, by się nad jego uwagami nie zastanowić (jedyne „wyjaśnienie”, jakie przyszło mi na myśl, to uzasadnione, jak sądzę, przypuszczenie, że ma się do czynienia po prostu z *besserwisserem*). To wszystko.

Natomiast bynajmniej nie formułowałem ogólnej zasady, że przekładów adaptować nie wolno, jak powiada redaktor Wolicki, a przypisywanie mi takiego stwierdzenia jest po prostu nadużyciem. Warto może przy okazji podkreślić, że czym innym jest adaptacja czyjś przekładu (np. sceniczna), a czym innym jego wiwisekcja. Rzekoma analogia, że Barbara P a t z e k postępuje podobnie z niemieckim tłumaczeniem Homera pióra Wolfganga S c h a d e w a l d t a, jak Aleksander Wolicki z przekładem Kazimierzy Jeżewskiej, w gruncie rzeczy analogią nie jest (z pewnością i pan dr Wolicki po ponownym namyśle dostrzeże w tej materii istotne różnice), a ogólnikowe powoływanie się na jakies inne przykłady z jednej strony dowodzi tego, że pojęcie adaptacji jest niejednoznaczne, z drugiej zaś, że wspomniana przez redaktora Wolickiego praktyka zaszła nazbyt daleko, i że najwyższa już pora stanowczo jej się przeciwstawić. Inaczej bowiem możemy łatwo dojść *ad absurdum*. **Bo gdyby, dajmy na to, w analogiczny sposób postąpić tak np. z tekstem autorstwa dr. Aleksandra Wolickiego i „przycacać” go z jakimiś swymi własnymi wtrętami lub modyfikacjami poprzestając przy tym jedynie na lakonicznym stwierdzeniu w przypisie, że mianowicie: „tekst Wolickiego lekko zmieniony” (por. np. przyp. 20)? Horrendum, prawda?!!! Ale przecież — wie się lepiej!**

Nie sprawdzałem tego, ale wydaje mi się, że integralność czyjś opublikowanego przekładu podlega ochronie prawnej. Natomiast czym innym jest prawo do jego krytycznej oceny (sformułowanej i uzasadnionej np. w stosownym przypisie). Tak więc mieszanie obu tych płaszczyzn wydaje mi się niedopuszczalne. Jeśli dr Wolicki ma w tej kwestii wątpliwości, a co gorsza dostrzega taką nieelegancką manierę w praktyce stosowanej przez „setki, jeśli nie tysiące ludzi”, to tym samym potwierdza tylko słuszność moich obaw. To wszystko na ten temat. Przynajmniej *hic et nunc*.

Kwestia przekładu inskrypcji z Pithekoussai. Powtórzę, że niezręcznie mi o tym pisać, i dziś jestem jeszcze bardziej zażenowany niż uprzednio, a na dodatek z repliki dr. Wolickiego wynika, że on nadal nie rozumie, na czym polega(ł) jego redakcyjny (i merytoryczny) błąd. Nie będę się nad tym rozwodził, bo to byłoby zbyt łatwe, i przy okazji mógłbym wpaść w pułapkę *besserwisserstwa*; wystarczy, jeśli po prostu porówna się oba teksty, i ten z książki, i ten przytoczony w mojej nocie (i w polemice Wolickiego).

Jeśli zaś chodzi o interpretację greckiego oryginału (II. XIII, 358–360), o którym napisałem, że „jest w tym miejscu istotnie bardzo trudny do przełożenia” (a więc łatwo wytknąć tłumaczowi jakieś ewentualne uchybienie), to Wolicki postępuje wręcz zadziwiająco. Najpierw mianowicie skrytykował przekład Kazimiery Jeżewskiej, następnie zaproponował swój „przekład” (nie mogę nie powtórzyć, że w szczegółach groteskowy), by obecnie — nie przyznając się do własnych błędów, bo przecież wie lepiej — podjąć próbę zdyskredytowania przedstawionej przeze mnie propozycji rozumienia tych wierszy. Otóż wydaje mi się, że nie do przyjęcia jest argumentacja przedstawiona w polemice przez redaktora Wolickiego, a nie moja. Przykro mi to stwierdzić, ale dr Aleksander Wolicki nie tylko nie pojął tu sensu oryginału, ale na dodatek pogubił się w leksykalnych objaśnieniach, stwierdzając w przypisie 2, że skontaminowałem „dwie wykluczające się interpretacje tekstu: we frazie nie może się równolegle znaleźć formuła »zawiązawszy węzeł« i »ciągnęli na przemian«, bowiem obydwie zwroty oparte są na różnym tłumaczeniu jednego i tego samego słowa oryginału, a mianowicie *epallaksantes* — —. Obraz, jaki powstaje w wyniku kontaminacji dwóch propozycji tekstowych jest absurdalny: jak można otoczyć sznurem dwa wojska (zatem związać je razem), a następnie ciągnąć raz w jedną, a raz w drugą stronę?”

Uff, uff! A niespodzianka polega na tym, że obraz nie jest absurdalny, i że bynajmniej nie kontaminuję tu znaczeń jednego i tego samego słowa. Chodzi bowiem nie tylko, jak mylnie pisze Wolicki, o *epallaksantes*, ale także o *tanyssan*, i o jeden dynamiczny obraz, ale dwa wyrażenia (*epallaksantes peirar* oraz *tanyssan*, sc. *peirar*). Wystarczy przywołać w pamięci znany chyba nam wszystkim obrazek przeciągania liny (z zawiązanym pośrodku węzłem, którego położenie pokazuje, kto w przeciąganiu ma przewagę), by zrozumieć Homera. Trudność polega jedynie na wyobrażeniu sobie tego, że tym węzłem/liną przewiązane są oba wraże wojska, że znajdują się one w powstałej tak pętli, a wiążącą ich w ten sposób linę przeciągają bogowie już to w jedną, już to w drugą stronę, przez co górę biorą albo jedno, albo drugie wojska. Ot i tutaj także widać, że Homer wielkim poetą był, obdarzonym darem wyobraźni!

I tak dochodzimy do ostatniej kwestii, którą chciałbym jeszcze poruszyć, a o której z uznaniem już napomknąłem. Mianowicie chodzi mi o słuszne prawo do repliki. Po lekturze odpowiedzi redaktora Wolickiego ogarnęły mnie bowiem i takie wątpliwości. Otóż moja nota nie powstałaby, gdyby redaktor książki rzetelnie wywiązał się ze swoich obowiązków, i po prostu zechciał też liczyć się z opinią recenzenta (a jeśli miał co do pewnych szczegółów jakieś wątpliwości, to mógł śmiało z nimi się do mnie zwrócić). Zawsze to zresztą podkreślam, że każdy ma prawo się mylić (także recenzent, tłumacz, krytyk lub redaktor), natomiast niezrozumiałe **jest trwanie w błędach pomimo tego, że ktoś nam owe błędy wskazał** (jak powiada w różny nieraz sposób błędzący Ciceron, *cuiusvis hominis est errare; nullius nisi insipientis perseverare in errore*). I wówczas nie chodzi już o „drugorzędne kwestie” i nazbyt „dramatyczne wezwania”, ale sprawa staje się naprawdę poważna. Tym bardziej poważna, gdy redaktor bierze się jeszcze za pisanie merytorycznie nieuzasadnionej polemiki, bo, jak sądzi, ma przecież do tego prawo. A co go do niej popycha? Besserwisserstwo! I tak koło się zamyka, ja zaś pisałem te słowa na dzień przed Wigilią, bo przesyłka z redakcji szła dwa tygodnie, byłem zaś proszony o szybkie odesłanie tekstu (riposty). A przecież mógłbym ten czas wykorzystać inaczej... Dobrych Świąt i udanego Nowego Roku życzę!